

Indrė Valantinaitė
Z języka litewskiego przełożyła Agnieszka Rembiałkowska

Wiersze ze zbiorów *Trumpametražiai* (pol. Krótkometrażowe, Vilnius: Alma littera, 2017) i *Apsisiautusios saule* (pol. Odziane w słońce, Vilnius: Lietuvos rašytojų sąjungos leidykla, 2020) oraz z prasy.

Kryjówka

W tym roku miałam
piątą w życiu przeprowadzkę.
Do budynku poklasztornego,
na którym wisi tablica z imionami
sprawiedliwych wśród narodów świata.
Wielu Żydów te mury
ukryły i uratowały.

Przyjaciele mówili:
Oj, masz tu święty spokój, ale ileż
strachu wchłonęły te ściany!

Ja na to:
Ile tu odwagi i wdzięczności
za ocalenie życia!

Wczoraj piłam herbatę
u stareńkiej sąsiadki.
Miała w sypialni szafę.
Z lustrem w drzwiach.
Skraj tego lustra poczerniał
od wilgoci ludzkiego oddechu.
Wdychanie nadziei, wydychanie strachu.
Jednego i drugiego po równo.
Kto mógł wtedy przewidzieć
finał ciemnej historii.

Moje życie nie jest zagrożone.
Jestem syta i zdrowa. Nie prześladują.
Po ulicach nie maszerują mundury.

Tylko miłość pulsuje mi pod skórą.
Wdycham nadzieję, wydycham strach.
Strachu tyle samo, ile nadziei.

Ikony

Pod moimi kolanami –
lodowate od stuleci przez inne kolana
wygładzone kamienie.

Pod moimi kolanami –
krypta cerkwi z dziesiątego wieku,
gdzie tleją szczątki świętych ciał.

Ciekawskie spojrzenia ikon
prześwietlają mi skórę.

Przy najpopularniejszych wizerunkach,
za ramami –
ledwo mieszczą się monety i banknoty.

Jak napiwek
dla tancerek z nocnego klubu.

To samo odwieczne
pragnienie bliskości
pięknej duszy przynajmniej
pięknego ciała.

Tęsknota za doznaniem.
Za nadzieją i wiarą
w osiągalną, znośną
perfekcją tego świata.

.....

Dopiero nocą, kiedy zasypiamy,
wreszcie mają chwilę wytchnienia
od naszych błagań.

Po ciemku wymykają się z obrazów,
liczą zarobione pieniądze,
czeszą się, przebierają,
a potem ruszają w miasto
na wystawną kolację.

Parę lampek wina i już
tańczą, tańczą, tańczą...

Jerozolima. Wielkanoc 2014

Dotknęliśmy wszystkich tak zwanych świętych miejsc,
których podobno dotykały
dłonie, stopy, inne części świętych ciał.

W każdej świątyni miasta zapaliliśmy po świeczce.

Cud nie nastąpił.

Dwie godziny później zjedliśmy po porcji lodów,
zgnietliśmy i wyrzuciliśmy błyszczące papierki.

Wreszcie bezpiecznie wróciliśmy do domów
niespustoszonych przez huragany i niezalanych powodzią.

Cud nie nastąpił.

Wciąż czekaliśmy.

Na ten jakiś szczególny moment.

Ignorując moc
porannych pocałunków,
modlitwy, kubka kawy,

którego przecież
zwyczajnie
mogło nie być.

Tunel

W którymś z czasów uprzednich
zgodziliśmy się na widzialność.

Żeby nie łopotać na wietrze,
włożyliśmy na siebie ciała.

Żadne kule, rany ani blizny
nie przestonią nam urody świata.

Przybyliśmy, żeby poczuć deszcz na skórze,
w nawie chłód, śliną się podzielić.

Zwęszyć pożądanie albo gnicie
jabłek w ogrodach jesieni.

Stopy okryć lodowatym źródłem,
wysać sok, odurzyć się winem.

Dać się pożywić komarom,
poślinić miejsce ukąszenia.

Ślepcą przeprowadzić przez rzekę,
kulawemu ponieść tobołki.

Tylko popatrz,
jakie silne mam ramiona!
W mig wykopię dla nas tunel
na kryjówkę.

Tylko słuchaj,
jak łomocze mi serce!
W mig wykopię dla nas tunel,
przeżyjemy.

Tunel nisko, głęboko w ziemi.
Tunel połączony z niebem.

A wtedy, wtedy krzyknę głośno,
wykrzyczę cały zachwyt i zdziwienie:

– Spójrz, kochany,
to początek świata,
świat nam wcale się nie skończył!